Nr. 242. Lwów — Niedziela dnia 21 Października. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 ct.

[illegible]

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w ... [illegible] dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. ze przesyłką: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: Ndz. G. 23 po Św. św. Kordulii | Jutro: Pon. N. 18 po Sosz. Jewlampia | Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 33, Zachód g. 4 m. 53 | Długość dnia g. 10 m. 20, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 października.

Anatole France, pisarz bardzo ceniony przez głębszych krytyków francuskich, w ostatniej swej powieści wyszłej przed kilku tygodniami, w znakomicie nakreślonych sylwetkach dał między innemi pełen życia obraz politycznych sfer dziś rządzących Francyą oraz kół, czy koteryj, rządy te sobie z ręki do ręki na zmianę podających. Szczególniej ciekawem, barwnem i doprawdy nauczającem jest przedstawienie zakulisowych robót przy tworzeniu dziś w Paryżu nowego gabinetu. W jednej ze scen, któryś z przyszłych ministrów, doświadczony w politycznych konszachtach i szachrajstwach, senator Loyer, wypowiada następujące o dotychczasowym systemie rządów trzeciej rzeczypospolitej zdanie (s. 351):

„Powiedziałem, ale nie chciano mi wierzyć. Unicestwienie prawicy monarchicznej było niepodobnem do naprawy nieszczęściem dla naczelników republikańskiego stronnictwa. Rządy sprawowano przeciw tej prawicy. Prawdziwą podporą rządu — to opozycya. Cesarstwo rządziło przeciw orleanistom i przeciw nam (republikanom); Mac Mahon rządził przeciw republikanom. Szczęśliwsi od niego rządziliśmy przeciw prawicy. Prawica! Co to za doskonała była opozycya, groźna niby, naiwna, bezsilna, rozległa, uczciwa, niepopularna! Należało ją podtrzymywać i hodować starannie. Nie umiano. Zresztą wszystko się zużywa. A jednak, trzeba koniecznie rządzić przeciw czemuś. Dziś tylko socyaliści mogą nam dać oparcie, jakiego nam przez lat piętnaście z taką wspaniałomyślnością udzielała prawica. Ale są za słabi. Potrzebaby ich wzmocnić, powiększyć, zrobić z nich stronnictwo polityczne. W tej chwili jestto pierwszy obowiązek ministra spraw wewnętrznych“.

Kto przez ostatnie lat piętnaście badał jako tako stosunki francuskie, ten przyznać musi, że w tej cynicznej i paradoksalnej tyradzie owego senatora, jest jednak wiele prawdy i trafnych uwag, nie w radzie dawanej rządowi ale w ocenieniu przeszłości. W dzisiejszej rzeczypospolitej francuskiej trzeba koniecznie przeciwko komuś rządzić.

Jeżeli się dobrze i krytycznie wpatrzymy w chwilę obecną, dojrzeć musimy, że i dzisiejszy rząd, czyli gabinet p. Dupuy, że i dzisiejsza prezydentura p. Perier, tej samej potrzebie początek swój zawdzięcza. Opozycya monarchiczna prawie jak nie istniała, a śmierć hr. Paryża sprowadziła ją do ostatniej niemocy. Nie było przeciw komu rządzić. Rząd uczuwał brak tej podpory, o której mówi Loyer. Dostarczyły mu jej zuchwałe zbrodnie anarchistów. W przerażeniu, jakie owe zbrodnie wywołały i w powszechnem z ich powodu oburzeniu tak p. Dupuy jak p. Perier znaleźli możność skupienia koło siebie opinii, wywarcia przymusowego wpływu na bezładną i radykalizmem nurtowaną izbę, umieli szybko i stanowczo z chwili skorzystać. Umieli wzbudzić wiarę w swą zbawczą energię. Działając, szybko i umiejętnie, przeprowadzili kilka ustaw, wzmacniających władzę przez uzupełnienie kodeksu kryminalnego, nie lękali się być surowymi, nie zwracali uwagi na miotanie się jawnych lub wstydliwych sprzymierzeńców anarchizmu, których ani w kraju ani nawet w izbie nie brakuje.

Ale, jak powiada Loyer, wszystko się zużywa, anarchizm też jako środek zużył się, rządzić jedynie przeciw niemu niepodobna. Rząd go wyzyskał dostatecznie dla powiększenia swej władzy przez zaostrzenie odpowiednie kryminalnych i policyjnych przeciw niemu środków. Wprawdzie p. Dupuy nie ma tak rozwiązanych rąk, jak je ma p. Crispi, ale Francya to nie Włochy. Że we Francyi nie wyciągano struny do ostateczności, to, według nas, dowód politycznego rozumu tak p. Perier jak p. Dupuy. Chodzi o wytępienie, chociażby nawet o wypalenie zjadliwego społecznego wrzodu, nie o drażnienie społeczeństwa.

W skutek tego jednak anarchizm z rąk rządu przeszedł w ręce policyi i sądów kryminalnych. Rząd teraz w tej sprawie ma tylko nadzór nad czujnością policyi i nad stosowaniem ustaw świeżo wydanych. Na teraz widocznie to wystarcza. Spodziewać się dla dobra Francyi należy, że i dalej wystarczać powinno.

By jednak tak było, potrzeba znaleźć nowego wroga do zwalczania, jak chce Loyer. Owóż jedynym takim poważnym wrogiem jest radykalizm polityczny. Walka z nim niełatwa, bo za czasów tak zwanej koncentracyi republikańskiej, radykalizm dawał ton i rząd coraz bardziej na swoje pole przeciągał, administracyę zwłaszcza swymi ludźmi zapełniał. Nieraz w tem miejscu dowodziliśmy, że najniebezpieczniejszym wrogiem Rzeczypospolitej francuskiej jest radykalizm i jego teorye tak dobrze, jak praktyki, ów radykalizm specyficznie francuski, zacietrzewiony, bezwzględny, z polityką pokłócony, który przed laty stu występował w formie jakobinizmu wołającego: niech świat zginie, byle się zasada utrzymała.

Otóż, jak się zdaje, rząd francuski z tym radykalizmem rozpoczął wojnę. Tak przypuszczamy ze śmiałego kroku rozwiązania rady municypalnej miasta Tuluzy, zaprowadzenia na jej miejsce komisyi rządowej i ukarania tamecznego prefekta, jakiegoś p. Cohna, przeniesieniem na inną mniej ważną prefekturę. Rzecz to niby drobna, bo konstytucya rządowi na użycie podobnych karcących środków pozwala, a jednak przeraziła radykalnych. Bo to początek dopiero. Przedewszystkiem mogła ich przestraszyć kara, jaką p. Cohn dotknięty został. Takich prefektów mają oni na swe usługi wielu. Poprzeprowadzali ich nominacye za panowania tak zwanej koncentracyi republikańskiej. Ci wysocy urzędnicy służyli więcej radykalnym deputowanym swego departamentu, aniżeli rządowi, gdy ten się z pod radykalnego wpływu wyłamywał. Za prefektami szła cała biurokracya prowincyonalna, na której, w sprawach politycznych zwłaszcza, coraz mniej można było polegać, coraz więcej bowiem wysługiwali się oni takim agitatorom i miejscowym agentom radykalizmu.

Ten p. Cohn był lichym karyerowiczem, który spodziewał się w ten sposób wyrobić sobie wielkie stanowisko w Paryżu, mogące go do teki ministeryalnej doprowadzić. Za koncentracyi republikańskiej bywali ministrami gorsi od niego. Jeszcze kilka takich przykładów, chociażby nawet surowszych, a może ład i karność w administracyi prowincyonalnej wróci. Radykalni zaś obawiają się przedewszystkiem ładu, karności też wymagają tylko i to bardzo despotycznie, jedynie względem swoich rozkazów. Rozkład tworzy tę mętną wodę, w której łowienie ryb najłatwiej im przychodzi.

Równie ciężkim ciosem jest rozwiązanie rady miejskiej, która od lat kilku dała się ciężko we znaki wszystkim republikanom umiarkowanym Tuluzy, fałszowała wybory, niesprawdzała list i marnotrawstwo doprowadziła do tego punktu, który się kradzieżą zowie. Rojalistów i bonapartystów zostawiła ona w spokoju, nienawidziła tylko republikanów zwolenników porządku, pragnących silnego, ale na prawie opartego rządu dla kraju. Dotychczas reklamacyi krzywdzonych nie uwzględniano w ministeryum, prefekt odpowiednimi raportami wykrzywiał zaskarżone wypadki. Dopiero teraźniejszy rząd zdobył się na odwagę zerwania z tą nieuczciwą przeszłością. Takich rad municypalnych, jak owa tuluska, jest dość dużo we Francyi, nawet w miastach tak bogatych, jak n. p. Roubaix (120 000 mieszkańców). Przy podobnej energii rządu albo spokornieją, albo będą rozwiązane.

Nie ulega wątpliwości, że zaraz po otwarciu izby dnia 23 b. m. radykalni łącznie z socyalistami wystąpią z piorunującą interpelacyą, połączoną z porządkiem dziennym ganiącym surowo rząd. Ale i tu spotkać się mogą z energią rządu, który już myśli o zaostrzeniu regulaminu izby, zakłócanej nieustannie marnującemi czas interpelacyami, grożącemi jakąś nieprzyjemną dla ministeryum niespodzianką. Wprawdzie gabinet nie może sam wystąpić z projektem, bo to nie jest projekt prawa idący do senatu, ale tylko poprawa w tym punkcie regulaminu izby, która sama jedynie zatwierdzać go będzie. Będzie to więc wniosek prywatny pewnego grona posłów, ale popierany przez rząd, jako mający na celu usunięcie nieładu, swawoli i nadużycia zarażających na szwank powagę izby i parlamentarną zasadę w ogóle.

Jest więc z kim walczyć, a wojnę tę rząd, jak widzimy, już rozpoczął, to w formie, nie pozwalającej na cofnięcie się. Co powie izba? Czy rząd znajdzie w tem rozbitem cielsku większość? Czy posłowie będą mieli odwagę taką, jaką mają ministrowie? Jeżeli taka większość rozumna i odważna znajdzie się, to Francya i rzeczpospolita wygra wielki los. Dopóki jednak to nie nastąpi, każdy może twierdzić, znając charakter dzisiejszej izby, że podobna wygrana będzie całkiem niespodziewaną.

Jestto niezaprzeczenie jednym z najrzadszych wypadków w dziedzinie politycznej, ażeby kryzis ministeryalna wybuchła w jakiem państwie właśnie wtedy, gdy monarcha jego bawi za granicą a parlament nie obraduje. W państwie, w którem panują uregulowane stosunki, wypadek taki jest nawet wręcz niemożliwy. W Serbii jednakże dzieje się właśnie to, co gdzieindziej jest nieprawdopodobnem. Młody król podróżuje, bawi teraz w Berlinie. Skupczyny nie ma, a mimo to wybuchło w Belgradzie przesilenie ministeryalne. Zdaje się, że pokryjomu istniało ono już dosyć długo, gdyż jeszcze przed kilku tygodniami pojawiały się pogłoski, że w łonie gabinetu Nikołajewicza nie ma zgody i że prawdopodobnie podadzą się do dymisyi dwaj ministrowie należący do liberalnego stronnictwa Jowanowicz i Andonowicz. Sfery urzędowe serbskie zaprzeczyły jednak wówczas jak najstanowczej tym pogłoskom, a sam prezes gabinetu Nikołajewicz polecił swemu biuru prasowemu, aby starało się o jak największe rozpowszechnienie tego zaprzeczenia. Tymczasem dziś nawet półurzędowe pisma serbskie przyznają, że przesilenie jest rzeczywiście. Dla czego ono właśnie teraz się zaostrzyło? Czyżby nieobecność króla przyczyniła się do tego, że nienawiść między ministrami tłumiona w jego obecności, wybuchła teraz właśnie silnym płomieniem? Jedno z pism wiedeńskich otrzymało z Belgradu doniesienie, że zarząd stronnictwa liberalnego wezwał obu swoich ministrów, Jowanowicza i Andonowicza, ażeby bezzwłocznie podali się do dymisyi i że to jest bezpośrednim powodem przesilenia. Czy tak się ma rzecz w istocie, czy też nie, mniejsza o to, dość, że faktem jest, iż organ prezesa ministrów, który tydzień temu najgłośniej zapewniał, że w łonie gabinetu panuje idealna zgoda zapatrywań, nietylko przyznaje bez ogródek, że przesilenie jest, ale dodaje nawet, że możliwą jest rzeczą, iż cały gabinet, wraz z prezesem Nikołajewiczem, ustąpi jeszcze przed powrotem króla.

Po tem wszystkiem, co się dzieje w Serbii od dwóch lat i ta wiadomość nie może już wywołać zdumienia. Ludzie znający cokolwiek zakulisowe sprawy belgradzkie, wiedzą o tem dobrze, że ministrowie Jowanowicz i Andonowicz nie mogli wprost znieść swego szefa i że od dawna już toczy się walka o to, kto jest silniejszy — oni dwaj, czy Nikołajewicz. Nikołajewiczowi zdaje się, że on przetrwa obecne przesilenie, bo przed kilku zaledwie dniami w rozmowie z redaktorem *Egyetertesa* zapewniał, że posiada nieograniczone zaufanie króla. Być może. Pan Nikołajewicz nie należy do żadnego stronnictwa, a młody władzca właśnie to lubi, natomiast obaj liberalni ministrowie czują się i dziś jeszcze przedewszystkiem członkami swego stronnictwa i nawet w swej działalności urzędowej więcej słuchają rozkazów przywódzcy liberałów p. Ribaracza, aniżeli wskazówek swego szefa. W obecnem przesileniu dwie rzeczy są całkiem pewne, a mianowicie, że decyzya zależy wyłącznie od króla Aleksandra i że jakkolwiek ona wypadnie, chociażby nawet p. Nikołajewicza zawiodła jego ufność i pewność siebie i on byłby zmuszonym ustąpić, to do steru rządów nie przyjdzie żadne stronnictwo, ale znów jakiś neutralny gabinet, gdyż król aż nadto miał sposobności przekonać się, że w Serbii nie można dziś rządzić z żadnem stronnictwem.

Demonstracye uliczne.

Piszą nam z Wiednia 19 października:

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej znajdują się dwa wnioski obstrukcyjne: wniosek młodoczecha Kaizla, dotyczący odesłania budżetu do komisyi izbowej, co dotąd zawsze działo się bez wszelkich rozpraw — i wniosek Pernerstorfera, aby komisya izbowa w ciągu 4 tygodni zdała sprawę z projektów, dotyczących reformy wyborczej. Jeden, jak drugi wniosek nie ma żadnego innego celu, jak obstrukcyę parlamentarną. Bo budżet, jak każda propozycya rządowa, tak czy tak, musi zostać przekazany komisyi, a nikt (nie wyjmując p. Pernerstorfera) nie wątpi o tem, że kwestyi reformy wyborczej niepodobna rozwiązać w ciągu 4 tygodni.

To też p. Pernerstorfer zawczasu wystarał się o pewne specyalne tło dla swego dzisiejszego występu w parlamencie. Dostarczyła go wczorajsza demonstracya socyalistów w sali Zofii III cyrkułu. Mowy, wygłoszone tam, przez Brettschneidera, Adlera, a mianowicie przez Pernerstorfera, nadużywającego zuchwale nietykalności poselskiej, wyraźnie zmierzały nie do uzasadnienia powszechnego głosowania argumentami, lecz do rozmamiętnienia słuchaczy, do wprawienia ich w nastrój, który potem musiał sprowadzić bójki i policyę. Oczywiście też promenada po Ringstrasse i demonstracya przed pałacem parlamentu o 11 godzinie w nocy, nie mogły mieć innego celu, jak wywołanie zatargów ulicznych. To się też zupełnie udało. Nie tylko przez 2 godziny Ringstrasse była widownią hałaśliwych zbiegowisk, ale nadto dużo osób zostało zranionych — policyant pchnięty nożem w udo.

Oczywiście dziś p. Pernerstorfer, szczególnie zawzięty na policyę, że nie umiała wykryć przed kilku laty dwóch panów, którzy wzmienionego posła za oszczerstwo wypoliczkowali, wygłosi długą mowę o „okrucieństwach“ policyantów. I może znów znajdą się sentymentalni reprezentanci wolnomyślności, gotowi podzielać oburzenie Pernerstorfera, zwłaszcza dla tego, że przy tych zatargach pobici zostali także niektórzy niewinni przechodnie. Ależ policya o 11 w nocy pomiędzy tłumem 5000 demonstrantów nie może tak dokładnie rozróżnić pomiędzy winnymi a niewinnymi, aktorami a figurantami. Zresztą figuranci mają doskonały sposób uniknięcia wszelkiej nieprzyjemności: usuwając się zawczasu z tłumu demonstrantów. Jeżeli zaś ciekawość widzów jest silniejszą od rozwagi, nie mają prawa narzekać na szturchańce. Pour faire une omelette, il faut casser des oeufs. Aby zapobiedz nocnemu zbiegowisku przed pałacem parlamentu, policyanci musieli dobyć pałaszy, a jeżeli potłukli kilka cylindrów a nawet pono kilkanaście wachlarzy pań, wracających z teatrów, nie można im tego wytykać jako gwałtu publicznego. Ci panowie w cylindrach i te panie z wachlarzami, nie powinni byli mięszać się do tłumów socyalistów. W najwolniejszem państwie świata, w Anglii, w podobnych wypadkach policyanci w prawo i w lewo tłuką grubemi laskami i to bardzo na seryo.

Na nas relacye o wczorajszem zbiegowisku nie sprawiają wcale wrażenia, jakoby policya nadużyła swej władzy. Mianowicie zdaje się, że z p. Pernerstorferem — jeżeli prawda, że wprost zachęcał tłumy do wykroczeń — obeszła się zbyt łagodnie. Nietykalność poselska odnosi się tylko do parlamentarnych występów. Poseł, który o jedenastej w nocy tłumy na ulicy zachęca do oporu przeciwko policyi, może, a nawet powinien być bez ceremonii odstawionym do komisaryatu. Inaczej mandat poselski tworzyłby przywilej naruszania porządku publicznego.

Co do robotników, odgrywają oni rolę pachołków pewnych ambitnych osób. Wczoraj nieustannie powtarzały się na zebraniu w sali Zofii wzmianki o Belgii. Ale tam pomiędzy wybranymi dotąd do parlamentu socyalistami nie znajduje się ani jeden robotnik. Wybrani, to adwokaci, ambitni burgczy, eksprofesorowie wolnej wszechnicy brukselskiej. Gwoli ambicyi takich panów robotnicy urządzają demonstracye, narażają się na szturchańce i rany, a gdyby ostatecznie zwyciężył system socyalistyczny, ci sami menerzy na robotników (i innych wolnych teraz obywateli) nałożyliby żelazne jarzmo niewoli, o jakiej świat dotąd nie słyszał.

W każdym razie takie demonstracye, jak wczorajsza, nie ułatwią reformy wyborczej. Słusznie w marcu rb. ks. Windischgrätz, jakoteż prezes Koła polskiego Zaleski, oświadczyli, że parlament nie ulegnie żadnemu przymusowi. Jeżeli w poważnych kołach istnieje szczera chęć obdarzenia robotników pewną reprezentacyą, to najbardziej tę chęć mogą osłabić robotnicy, składając swymi gorszącymi występami dowód, że są prostemi maryonetkami w ręku ambitnych nierobotników.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 października.

Po otwarciu fakultetu medycznego doniesiono akademikom ukaranym za demonstracye w ubiegłem półroczu letniem na klinice prof. Nothnagla o nadzwyczaj sympatycznem rozstrzygnięciu ministra Madejskiego, które i „wolnomyślnym“ i „antysymickim“ słuchaczom skazanym na opuszczenie uniwersytetu łagodzi tę karę na napomnienie w obecności senatu akademickiego, a nawet i inne kary mniej dotkliwe zmniejsza. Bardzo znaczącym i nawet przez liberalną prasę w całej swej doniosłości uznanym faktem jest, że rektor świeżo obrany, profesor Müllner, członek wydziału teologicznego, wstawił się u przełożonej władzy za akademikami bez różnicy odcieni politycznych i wyznań i wyjednał ponowne rozpatrzenie sprawy przez ministra.

Spodziewać się należy, że zatargi smutne między młodzieżą akademicką ustaną nareszcie i że przykład bezstronności i łagodności dany z góry, jak najlepiej oddziała na rozgorączkowane ciągłymi sporami umysły.

Sprawa uregulowania zatargu o cło od wina z Francyą mimo bardzo krótkiego już czasu, jaki pozostaje do jego rozstrzygnięcia, nie postąpiła dotychczas naprzód. Węgry gotowe są ustępstwa znaczne robić, bo boją się, że eksport ich klepek do Francyi, dochodzący wartości 30 milionów zł. rocznie, zostanie zupełnie podcięty. Rząd budapesztański w zamian za ułatwienia przy wywozie owiec do Francyi i za ustalenie dzisiejszych warunków wywozu klepek, chce przyznać rzeczypospolitej cła 8 zł. 12, 15, i 20 zł. od wina w b e c z k a c h (n i e f l a s z k a c h!) w miarę zawartości alkoholu w winie francuskiem na eksport przeznaczonem. Austrya nie godzi się na tak znaczne ustępstwa ze względu na produkcyę win w krajach alpejskich i w Dalmacyi i chce przyznać tylko cło 15 zł. w złocie zamiast dzisiejszego 20 zł. Dla Galicyi, w której z przemysłu drzewnego żyje około 50 000 ludzi, wojna cłowa z Francyą byłaby ciężkim ciosem. Klepek z całych Austro-Węgier wywozi się około 2 mill. cetnarów (po 50 klgr.) rocznie, i to do Niemiec 400—450.000 metr. cent. do Szwajcaryi i Włoch w dość małych stosunkowo ilościach a resztę do Francyi! Cyfry te najlepiej przemawiają za zgodą z rzecząpospolitą. Niestety Francya stawia żądania, których dopełnić nie można. Jej wina wcale nie mogą iść w żadne porównanie z lekkiemi mało alkoholu zawierającemi winami włoskiemi. Przyznanie cła 3 zł. 20 ct. winom francuskim — jak je przyznano włoskim — stałoby się powodem

---

68)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Późna jesień wionęła już chłodem; w wieczornym, wczesnym zmroku migotały światła latarni ulicznych i blask sklepowych okien padał na przechodniów i na trotuary.

Zdzisław prawie nie ustępował ze swojego miejsca.

Wydawało mu się, że od godziny tak stoi i patrzy na ów ruch w Bazarze i na siedzącą nieustannie Marynię przy biurku kantorowem; przejmował go dla niej podziw i współczucie, gdy widział, jak pilnie i gorliwie oddaje się swojemu zajęciu, nie odwróciwszy ani razu oczu od ksiąg i korespondencyi, nie powstawszy przez cały ten czas z krzesła, nie odłożywszy niemal pióra z ręki.

Niekiedy tylko dotykała dłonią skroni i czoła, jak gdyby jej ból głowy dokuczał i jakby go tem dotknięciem uśmierzyć chciała.

— Ta praca musi ją wyczerpywać, nie przywykła do niej — przyszło mu na myśl — gdzie jej być buchalterką, czy panną sklepową i ślęczeć nad rachunkami!...

Litował się nad nią i czuł, że go coś ciągnie, aby nie dbając o nic, wszedł wprost do tego Bazaru, podszedł do jej biurka, wyjął jej to szkaradne pióro z ręki, padł na kolana przed nią i zawołał:

— Porzuć to wszystko, zostaw to zajęcie niestosowne dla ciebie, nie zamęczaj się, nie trudź więcej; podaj mi obie swoje kochane ręce i pójdź ze mną, bądź już raz moją i bądź szczęśliwą przy moim boku!... kocham cię i wielbię teraz więcej jeszcze, niż dawniej!...

Wówczas to, kiedy nie widziany przez nią, przypatrywał się jej zapracowanej i oddanej zupełnie przyjętym dobrowolnie obowiązkom, — zbudziła się w nim gorąca chęć naśladowania przykładu, jaki mu z siebie dawała.

I wtedy właśnie postanowił zerwać z życiem dotychczasowem, otrząsnąć się do reszty z owej rozmarzonej i melancholijnej bierności, — porwać się do czynu i robić, — robić cokolwiek, byle tylko bezczynnie czasu więcej nie tracić.

W najtajniejszej głębi serca snuł dalej plany przyszłości i uśmiechał się do niej; teraz i on z utęsknieniem wyczekiwał chwili ukończenia procesu i powrotu Słowińskich do rodzinnego majątku, oddania im Dziadowej, spełnienia przez matkę obietnicy, która miała szczęście jego ugruntować i pragnienia jego urzeczywistnić.

Przed zupełnem przeniesieniem się do Pieczar, ściągnął jeszcze kanonika do Perełki, uprosiwszy go o dyplomatyczne pośrednictwo między nim a matką, której poczciwy proboszcz niby to od niechcenia tyle dobrych rzeczy naopowiadał o Słowińskich, a szczególniej o Maryni, że sprawę swojego faworyta poparł jak najskuteczniej.

Nie omieszkał też o tej wizycie u Zabłotowskich zdać natychmiast relacyi panu Mieczysławowi w obszernym liście, donosząc zarazem, że „wszystko stoi jak najlepiej i da Bóg, jutro uśmiechnie się do wszystkich pogoda i słońcem, bo ochmurne niebo przeciera się coraz bardziej i jeno patrzeć, jak najpomyślniejsze zmiany się dokonają“.

Słowińskiemu coś w gardle zaciskało, gdy to czytał; jakaś cicha, głęboka, ukryta radość zbierała się na dnie jego duszy; zamykał oczy, ręce składał i niby w zadumie pogrążony, siedział w swoim fotelu, ale ustami poruszał i szeptał po cichu.

Modlił się stary, dziękując Panu Bogu, że dlań przygotowywał jeszcze w tem życiu spełnienie tych nadziei, które w najcięższej doli podtrzymywały go i zwątpić mu nie pozwalały.

Przy modlitwie jednak wzdychał i oczy podnosił w górę z błagalnem spojrzeniem, jak gdyby się prosił nieba o przyśpieszenie wyroków ostatniej instancyi...

Na takich medytacyach spędzał biedaczysko teraz długie godziny, samotny, skazany na wysiadywanie po całych dniach w swoim pokoju, nogi cierpnące trzymając na stołeczku, chude kolana wznosząc pod szarym pledem, otulony swoją wyszarzaną lisiurką, w której mu najcieplej i najmilej było, bo w niej chadzał na polowanie w Dziadowej.

Coraz częściej z marzeń na jawie zapadał teraz w drzemkę i śniły mu się zawsze „cudowne rzeczy“, jak mówił; stęskniona dusza we śnie przynajmniej odlatywała w ukochane strony, — przypatrywała się tej ziemi obiecanej, do której jutro już mieli wszyscy z nim razem powrócić i rozkoszowała się jej widokiem.

A przy zbudzeniu przecierał senne oczy i pytał tylko zaczytanego zawsze pod oknem Kazia:

— Nie było nikogo?... Łopusiewicz nie przysełał?

— Nie — odpowiadano mu krótko i stereotypowo, poczem z westchnieniem zwieszał znowu głowę i mruczał cicho, jakby się obawiał, by tego szemrania w niebie nie usłyszano i za złe mu nie poczytano:

— Aj, Boże, Boże!...

IX.

I tak mijały znowu dni i tygodnie całe bez zmian w ciągłem oczekiwaniu, w wyglądaniu tego jutra, które na wszystkich kładło jakąś cechę tymczasowości, wabiło ku sobie nadzieją zapalającą się codziennie i gasnącą pod wieczór dnia straconego, aby zabłysnąć z nowym wschodem słońca.

Przeszła zima, słotna, brzydka, bez mrozów i śniegów wprawdzie, ale za to rozmazana jakaś i zgniła, podobna raczej do jesieni.

U Słowińskich ciągle ktoś zapadał na zdrowiu; na przeciągach i wilgoci w Bazarze nie trudno było nabawić się zaziębienia, z którego znów nie było wiele czasu leczyć się należycie.

Nawet Roma, najwytrzymalsza ze wszystkich, zaczynała pokazliwać i skarżyć się na ból gardła, ale ani jednego dnia nie chciała opuścić i pozostać w domu.

— Będą się pieściła z sobą?... jeszcze czego! — mówiła — przyczepiło się, to się i odczepi samo. Ot, wujaneczka powinnaby się lepiej pilnować i nie wychodzić teraz wcale. Tam w tym sklepie po nogach tak wieje, jak tylko kto drzwi otworzy, że aż się coś robi, a wujaneczka nie słucha i naraża się, bo wujaneczka myśli, że my sobie sami już rady nie damy.

Próbowała uśmiechać się i żartować, ale uśmiechy jej były teraz blade jakieś, a humor nie szczery; znużoną się czuła, choć się tego zapierała uparcie.

Całodzienna praca i zajęcia w Bazarze, nadwerężały jej siły i zdrowie. Największą przyjemnością było dla niej wyspać się dobrze, ale i tego sobie odmawiała, powtarzając:

— Szkoda czasu!... ja mam na głowie tyle, że usnąć nie mogę.

Miała też na głowie bardzo dużo, bo cały sklep „na froncie“ pozostawał pod jej zarządem, a w domu, pokryjomu, trapiła ją jeszcze myśl o Julu, któremu jakoś z tymi ostatnimi egzaminami nie poszło tak, jak się spodziewał.

Siadywał po nocach, każdą wolną chwilę od lekcyi i zajęć u Łopusiewicza poświęcał nauce, ślęczał nad książkami i notatkami, a mimo to „obciął się“ w końcu.

— To trudno, dziesięciu srok nie można za ogon trzymać — przedkładała mu Roma — i lekcye, i kancelarya, i Bóg wie, co wszystko. Kiedy nauka, to nauka.

Mówiła to jednak bez wielkiego przekonania; widziała przecież, że jej Julek musi łączyć tyle rzeczy razem, bo inaczej z czegożby żył?.. utrzymywał się tylko własną pracą.

Ale jednak martwiło ją to, że się ten Julek akuratnie teraz musiał obciąć, kiedy jej zapowiedział, że to ostatni rok i że pierwszy proces wytoczy — jej przed księdzem proboszczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ruiny dla posiadaczy winnic w Austryi zarówno, jak w Węgrzech. Rozmyślniejsi politycy w samej Francyi przy takiem żądaniu upierać się nie mogą. Chodzi o znalezienie jakiegoś *modus vivendi*, który umożliwiłby obu stronom ugodowym dalej wymieniać swe towary. Bilans handlowy stosunków Austro-Węgier z Francyą w ogóle zamyka się stale nadwyżką eksportu Austro-Węgier, które nigdy nie wszczynały waśni ekonomicznych, a najmniej chyba w tym wypadku.

Jak wam telegraf doniósł, minister spraw wewnętrznych przedłożył projekt zmiany ustawy z dnia 3 grudnia 1863 o przynależności do gminy. W myśl nowej reformy przynależność do gminy zyskuje każdy, kto bez względu na swoje stosunki majątkowe, opodatkowanie i stan przez 10 lat żył w jakiejś gminie, albo kto 5 lat w niej przebywał i podatek opłacał od gruntu, rękodzieła, lub dochodu jakiegokolwiek. O przynależność może się starać każdy mieszkaniec gminy, posiadający wymienione warunki, a może też gmina dotychczasowej przynależności jakiegoś w obcej gminie bawiącego swego mieszkańca domagać się, aby go gmina nowa przyjęła na swego członka.

Wiadomo, że głównym powodem do przeprowadzenia podobnej reformy jest zaniedbana nad wyraz wszelki i przestarzała w Austryi instytucya wspierania ubogich. Do miast wielkich, zwłaszcza do Wiednia, napływają ze wszystkich stron ludzie młodzi, tu spędzają lata swej pracy, swej siły ekonomicznej, budują domy, przekopują tunele, brukują ulice, ożywiają handel, sztukę, publicystykę, wpływają na rozwój umiejętności. Od tych dziesiątków tysięcy odpada pewien stały procent na nędzarzy niezdolnych do zarobku. Owóż na utrzymanie tych nędzarzy ma łożyć ta gmina, do której oni należą, a dla której nic zgoła w całem swojem życiu nie zrobili. Co więcej, dzieci jeszcze i wnuki tych przybyszów mają prawo swojszczyzny w innem mieście, w innym nieraz kraju, którego nigdy nie widzieli, którego języka nie znają. Wędrówka ludności z miasta do miasta, z kraju do kraju jest bardzo wielką. W r. 1869 na 100 członków przynależnych do gminy przypadało dzięki tym nieuregulowanym stosunkom 25·5 obcych, w roku 1880 41·2 obcych, w roku 1890 53·6 obcych. Nietylko emigracya za granicę jest znaczna, której nadwyżka nad immigracyę wynosiła w latach 1880—1890 w całej Austryi 330.000 osób, w samej zaś Galicyi aż 118.000! Podczas gdy miasta większe wzrastają dość szybko, Wiedeń np. w dziesięcioleciu do roku 1890 o 23 proc., Praga o 13, Tryjest o 9, Lwów o 18·5, Grac o 15·4 proc. i t. d., cała ludność niektórych krajów wykazuje bardzo nieznaczne zwiększenie się, np. Tyrol nie cały 1 proc., Czechy 5 proc. — a niektóre okolice wprost wyludniają się. Z 359 starostw austryackich 39 żadnego nie wykazały przyrostu ludności po roku 1890, a 46 nawet mniejszą miało ludność, niektóre czeskie starostwa straciły nawet po 8 proc. ludności. Cyfry te czerpię z wykazów podawanych w *Stat. Monatsschrift* za r. 1893.

Dokąd idzie ta ludność? Na to jeden przykład najlepiej odpowie. W Dolnej Austryi żyje więcej, niż 908.000 osób nie mających w kraju tym prawa przynależności, po za granicami Czech szukało chleba wedle wykazów wspomnianych 578.500 osób w kraju tym urodzonych. Sam Wiedeń ma 740.000 obcych! a tylko 537.000 osób z prawem przynależności do stolicy (!!) Każdy przyzna, że takie stosunki koniecznie domagają się reformy starej ustawy o swojszczyźnie.

Warszawa 15 października.

Przemiana coraz widoczniejsza Warszawy w europejskie miasto na wielką skalę nie zmieniła nas w materyalistów i wygodnisiów, którzy ponad wszystko cenią własną wygodę. Kiedy chodzi o oddanie hołdu zasłudze, o wyrazy czci dla wielkich w świecie naszego ducha, Warszawa zawsze jest gotową. Tak i wczoraj w Żelazowej Woli leżącej o 50 wiorst fatalnej drogi (około 7 mil) od Warszawy, na uroczystość odsłonięcia pomnika Szopenowi, zebrało się przeszło 1000 osób z Warszawy. Powozy i wozy toczyły się jeden za drugim jakby na jakiś wielki odpust, pełno zdążało do Żelazowej Woli cyklistów, a nie brakło także takich, którzy zdecydowali się na odbycie uciążliwej drogi tam i napowrót pieszo, byle być na odsłonięciu pomnika.

Czytelnik musiałby się cofnąć do poprzednich roczników *Przeglądu*, aby przypomnieć sobie, co pisałem w swoim czasie o odkryciu miejsca urodzenia Szopena w Żelazowej Woli. Owóż tu powtórzę, że w tej miejscowości w dziedzińcu dawniej skarbkowskiego dworu stoi dotychczas oficyna, istnieją dotychczas w niej pokoiki, gdzie wielki muzyk ujrzał światło dzienne. Na dziedzińcu rozpościera do dziś kolczaste swe gałązki świerk, pod którym mały Szopen grywał na klawikordzie, a we wsi żyje ośmdziesięcioletni chłop, Kryciak, który będąc chłopcem bawił się „ze sławnym muzykantem, co to okrutnie się gniewał, kiedy go inni chłopcy nazywali szopą".

Naturalnie powstała myśl upamiętnienia miejsca urodzenia Szopena, a myśl tę pochwyciło w swe ręce „Towarzystwo muzyczne" i doprowadziło do skutku i dziś skromny, ale zabezpieczony hipotecznie, granitowy obelisk, z medalionem Szopena i stosownym napisem, otoczony żelazną kratą przypominać będzie nawet prostaczkom wielkie imię Szopena.

O godzinie 11 gromada przybyłych skupiła się w milczeniu около pomnika. Pod pamiątkowy świerk wyniesiono pianino i zasiadł do niego najpierw znakomity pianista petersburski Bałakirew, gorący wielbiciel Szopena. Zaległa cisza: dały się słyszeć dźwięki Chopinowskiej muzy. Zastąpił go później Aleksander Michałowski, a ten zaimprowizowany pod gołem niebem koncert miał wiele uroku, miał jakąś melancholię poezyi. Zżółkłe liście opadały z drzew, o kilka kroków szumiała rzeka Utrata, której żale miała za chwilę opiewać kantata Noskowskiego, leciały między drzewa tony nokturnów, ballad i mazurków, może po raz pierwszy tu słyszane, a w każdym razie po raz pierwszy tak, w tem jego miejscu urodzenia, wykonywane. Cisnęli się ludzie dokoła rozłożystego świerku, pod którym niegdyś mały Chopin grywał, sypały się wspomnienia, snuły te jesienne „rodaków rozmowy".

Potem zwiedzano w oficynie pokoiki, w których Chopin przyszedł na świat, ciasne, zrujnowane, smutne. Ale i je także zdobiły tego dnia kwiaty i zieleń, ale im odtąd będzie chyba lepiej. Około pierwszej nadjechało duchowieństwo. Rozpoczęła się kantata:

Nie płacz rzeko Utrato!
Ucisz zmącone fale!
Syn twój żyje u ludzi...

Potem Zygmunt Noskowski stanął przed pomnikiem i wygłosił donioślе, jedyną, krótką, treściwą przemowę. Wśród słów „Fryderykowi Chopinowi cześć i sława!" opadła zasłona. Wszyscy obnażyli głowy i proboszcz miejscowy, ks. dziekan Siennicki, dokonał poświęcenia obelisku. Potem „Lutnia" odśpiewała ślicznie owo preludyum, w którem „leży wśród obłoków, roztopiony w ciszy", a w końcu połączone chóry i orkiestra wykonały pod dyrekcyą Münchheimera poloneza „As dur" ze słowami M. Radziszewskiego.

Dalszy ciąg uroczystości odbędzie się w Warszawie, mianowicie pojutrze (we środę) jako w rocznicę śmierci Szopena odbędzie się rano w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne, a wieczorem wspaniały koncert. Dla honoru wielkiego miasta wypadałoby aby zbudowano pomnik muzykowi w mieście n. p. w ogrodzie saskim i utworzono muzeum szopenowskie, a dodam, że wspomniany pianista rosyjski Bałakirew żarliwie popiera spełnienie tej myśli.

Po wielko-miejsku prawdziwie byłoby, gdyby przyszło do skutku założenie linii telefonicznej między Warszawą a Łodzią. Rzecz to prawie postanowiona a bardzo pożądana dla ożywionych stosunków handlowych między oboma miastami, chodzi obecnie jeszcze tylko o koszta urządzenia i o to, jakiego użyć drutu, czy żelaznego, czy miedzianego, czy też żelaznego izolowanego. Bardzo toby było korzystne udogodnienie dla naszych handlowców, ale kto wie, czy tym telefonem z Łodzi jeszcze więcej nie będzie spływać gorączki spekulacyjnej, niż dotąd, wzmagając hazard, który już i tak zaczął się objawiać. Dotychczas np. giełda warszawska bywała stateczną, dopiero w ostatnich czasach ogarnął ją szał spekulacyjny. Mimo przestróg pism i rozsądnych, spokojnych ludzi, spekulanci podbijali kursa nieustannie. Dość powiedzieć, że niektóre akcye w porównaniu z kursami zeszłorocznymi, wyśrubowano o tysiąc rubli w górę do ceny czterykroć przewyższającej wartość nominalną. Teraz rozpoczął się już spodziewany krach, giełda nasza nie pamięta takich skoków kursowych, jakie się obecnie zdarzają. Naturalnie bowiem, jak to zwykle bywa, pierwsza zniżka pociąga za sobą drugą, potem przychodzi postrach, wszyscy na gwałt sprzedają papiery, które coraz bardziej spadają. Ha, długo bawiono się dobrze, teraz przyszło rachunek płacić.

Takich spekulantów wartoby po angielsku wyboksować, a niedługo będziemy mieli specyalistów nawet w tej szlachetnej gałęzi sportu. Oto bowiem grono warszawskich „amatorów" (szczególne amatorstwo podbijać drugim oczy i samemu chodzić z podpodbijanem) uprawiających boksowanie, zamierza zorganizować nowe towarzystwo sportowe. Nie da się zaprzeczyć że boks się czasem przydać może, np. komuś napadniętemu na ulicy, agentowi policyjnemu, który błądząc po zaułkach na wszystko musi być przygotowanym i t. p. lecz ostatecznie boks, jako sport jest tylko extrawagancyą sportową.

Podnosi się Warszawa ale i podnoszą się inne miasta co większe. Ot np. Częstochowa doczeka się jak się zdaje oświetlenia elektrycznego jeszcze przed Warszawą. Firma która się tego podjęła ma plany gotowe, a nawet otrzymała potwierdzenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Światło elektryczne będzie nietylko na usługi miasta, ale też i prywatnych osób w abonamencie. Na początek ma być ustawionych 30 lamp łukowych o sile 1000 świec każda.

Ciekawy, niebezpieczny a rzadki wypadek zdarzył się w powiecie płońskim. Oto w majątku Bogusławice pomiędzy bydłem rogatem pojawiła się wścieklizna. Tej strasznej chorobie uległo 13 sztuk. Wszystkie je musiano zabić. Największą stratę poniósł właściciel Bogusławic, p. Jaworowski. Okropny był widok zwierząt dotkniętych tą chorobą. W samych początkach były one smutne, jakby osowiałe; w kilka dni później straciły zupełnie apetyt, jednocześnie zaś trwożliwie z podełba spoglądały na otaczające przedmioty, przyczem śliniły się w niezwykły sposób.

Charakterystycznym objawem było, że gdy je w początkach choroby wypędzano na pastwiska, nie rzucały się na inne bydło rogate, ale za to zawzięcie ścigały psy, owce, świnie, bodząc je rogami. Gdy tych nie było, ryły racicami i rogami ziemię w koło siebie, wyrzucając w powietrze tumany kurzu, lub też rzucały się na drzewa, płoty, kamienie, rycząc przytem straszliwie. Sprowadzony weterynarz z Płońska uznał tę chorobę za wściekliznę i polecił wszystkie sztuki nią dotknięte zabić. Było to jednak zadanie niełatwe do spełnienia i dokonano tego w ten sposób, iż przed oborami wykopywano głębokie doły, w które wybiegające z budynku rozszalałe zwierzęta wpadały. Przyczyną wścieklizny było pokąsanie przed kilku jeszcze tygodniami przez psa, należącego do karczmarza w Bogusławicach. Psa zabito, nic jednak nie przedsięwzięto, aby zapobiedz rozwinięciu się choroby u pokąsanych zwierząt.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 20 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów motywował p. Pernerstorfer swój nagły wniosek o przyśpieszenie reformy wyborczej i przy tej sposobności omawiał onegdajsze zajścia uliczne w Wiedniu, przyczem napadał namiętnie na policyę, zarzucając jej, że prowokowała robotników.

Prezes gabinetu ks. Windischgraetz zapewnił, że rząd nie spuszcza reformy wyborczej z oka i porozumiewa się w tej sprawie ze stronnictwami. Następnie odparł prezes gabinetu stanowczo zarzuty podnoszone przeciw policyi. Mówca uważa za stosowne z całym naciskiem ostrzedz robotników, ażeby uszanowali powagę władz rządowych i nie zakłócali porządku publicznego, władze bowiem wystąpią z całą stanowczością przeciw wszelkim wykroczeniom i potrafią roztoczyć skuteczną opiekę nad spokojnymi obywatelami. (Oklaski) Ustawodawstwo nie potrzebuje bynajmniej argumentów ulicznych. W końcu prosił ks. Windischgraetz o odrzucenie wniosku p. Pernerstorfera.

Minister spraw wewnętrznych mgr. Bacquehem omawiał szczegółowo onegdajsze demonstracye uliczne i udowadniał, że policya wtedy dopiero wkroczyła, gdy robotnicy pozwalali sobie zabronionych ustawami czynności i różnych nieprzyzwoitych okrzyków, użytek z broni zaś zrobiła dopiero wtedy, gdy ją czynnie zelżono, przyczem dwie osoby zostały ranne, ale także i sześciu policyantów. W dalszym toku przypomniał minister słowa, wyrzeczone przez prezesa towarzystwa dla polityki socyalnej, który rzekł: „Nie uchodzi głosić zasad nienawiści i nadejście szczęśliwych czasów czynić zależnem od użycia zorganizowanych pięści". Mówca prosi, aby te słowa wzięli do serca nie tylko rozsądni robotnicy, ale także wszyscy ci, którzy mają na nich jakikolwiek wpływ. (Huczne długotrwałe oklaski).

W głosowaniu odrzuciła izba wniosek p. Pernerstorfera 120 głosami przeciw 43 i przystąpiła do pierwszego czytania budżetu.

Młodoczech Kaizl krytykował budżet i projekt monopolu wódczanego i zarzucał ministrowi Plenerowi, że samowolnie dysponuje funduszami państwowymi.

Minister Plener zbijał zarzuty p. Kaizla a zwłaszcza zarzut, że użył zapasów kasowych na nieuchwalone przez parlament wydatki. Z zapasów tych spłacił minister przeszło o milion więcej długów państwowych aniżeli było przewidziane, a przez to przyczynił się do zmniejszenia ciężaru na oprocentowanie długu państwowego, co z pewnością leży w intencyi izby. Następnie umorzył minister asygnat salinarnych za dziesięć milionów, co w każdym razie jest lepsze aniżeli zaciąganie nowych pożyczek. Przecież sama izba zawsze starała się wypuszczać jak najmniej renty na amortyzacyę długu państwowego, a natomiast z bieżących dochodów umarzać go jak najwięcej. Projekt zaprowadzenia monopolu wódczanego jest już wypracowany, zanim jednak rząd go przedłoży musi poprzednio porozumieć się z rządem węgierskim i następnie zwołać ankietę z grona osób interesowanych w tej sprawie. Przechodząc do kwestyi polepszenia płac urzędników oświadczył minister, że nadwyżka, jaka pozostanie z zamknięcia rachunków za rok bieżący, prawdopodobnie nie będzie tak wielką, jak nadwyżka z roku ubiegłego, nie można więc łudzić się nadzieją, że sama ta nadwyżka wystarczy do przeprowadzenia tej sprawy. W ogóle tak wielkich wydatków bieżących, jak podwyższenie płac urzędników, nie można pokrywać nadwyżkami lat poprzednich, lecz tylko przez podwyższenie dochodów. W końcu prosi minister o odesłanie preliminarza do komisyi budżetowej, co też izba po krótkiej debacie uchwala.

Następne posiedzenie izby odbędzie się w poniedziałek.

Priessnitz. Rikli. Kneipp.

II.

Przypatrzmy się teraz wyż wymienionym trzem faktom ze stanowiska umiejętności lekarskiej, a ujrzymy je w świetle zupełnie innem, niż je widzi świat nielekarski. Już zaraz fakt pierwszy przedstawia się jako zajście całkiem naturalne, jeśli uwzględnimy umiejętne znaczenie pojęcia „*leczyć*".

A cóż to znaczy „l e c z y ć"?

Aby wiedzieć, co to znaczy leczyć, musimy wprzód wiedzieć, co to jest choroba. Powtóre musimy wiedzieć, z jakich powodów choroby powstają i jakich potrzeba warunków, ażeby ustały. Aby na te pytania odpowiedzieć, potrzeba wiedzieć, co to jest zdrowie i jakich warunków potrzeba do jego utrzymania. Ażeby i na te pytania dać odpowiedź, potrzeba wiedzieć, co to jest życie i co jest powodem, że organizm, czy to ludzki czy też zwierzęcy, rozwija się według pewnej idei typowej, powtóre, że żywotne czynności jego odbywają się prawidłowo, a po trzecie, że wielka część zaburzeń, które w tych czynnościach skutkiem działania szkodliwych czynników powstają, przemija, po usunięciu ich przyczyny, bez leczenia, jak to widzimy mianowicie u ludu prostego i u zwierząt.

Pytaniami temi zajmują się: biologia, fizyologia, higiena, patologia i liczne inne nauki, stanowiące umiejętność lekarską, to jest ową umiejętność, nad której rozwojem pracują od wieków setki uczonych i to jak najinteligentniejszych. Otóż umiejętność ta uczy, że warunkiem życia są: powietrze, ciepło słoneczne, światło słoneczne, pokarm i woda. Te same czynniki są także podstawą zdrowia. Umiejętność lekarska uczy powtóre, że zdrowie polega na równowadze czynności żywotnych. Po trzecie uczy, że zaburzenia w tych czynnościach, jeśli są nieco znaczniejszemi, nazywamy chorobami albo cierpieniami, ponieważ mniej więcej każda choroba sprawia pewne cierpienia. Po czwarte uczy, że bardzo wielka liczba chorób nie polega na zmianach anatomicznych, lecz tylko na chorobliwym nastroju nerwów w skutek nieodpowiedniego funkcyonowania wyobraźni i braku energii woli.

Umiejętność lekarska uczy po piąte, że choroby powstają w skutek działania czynników szkodliwych. Po szóste uczy, że do czynników szkodliwych należą po pierwsze mikroorganizmy chorobotwórcze. Powtóre nagłe zmiany stanu pogody i ciepłoty powietrza. Zmiany takie wydarzają się najczęściej w zimnej porze roku, i dlatego panuje wtedy największa liczba chorób. Trzecim czynnikiem szkodliwym są nieodpowiednie warunki co do klimatu, pomieszkania i wody do picia. Czwartym czynnikiem szkodliwym jest nieodpowiedni tryb życia co do zajęć, zabaw, pokarmów, napojów, odzienia i czasu udawania się na spoczynek nocny. Piątym nareszcie rodzajem zwykłych czynników szkodliwych są wrażenia przykre i wpływy przygnębiające, gdyż czynniki tego rodzaju upośledzają energię żywotną. Do takich czynników należą troski, smutek, zgryzota, żal trawiący, tęsknota, ciężar zajęć obowiązkowych, a nareszcie także owa obawa, którą choroby wywołują.

Umiejętność lekarska uczy po siódme, że istoty żyjące są uorganizowane tak, iż nietylko stawiają do pewnego stopnia opór działaniu czynników szkodliwych, ale usuwają także owe zboczenia, które te czynniki sprowadzają. Tę zbawienną własność organizmu nazywa umiejętność l e c z n i c z ą s i ł ą n a t u r y. Siła ta jest tem większą, im młodszym i im odporniejszym jest organizm. Umiejętność lekarska uczy po ósme, że nieraz nie może natura usunąć zaburzeń w czynnościach żywotnych, bo nie może usunąć owych czynników, które te zaburzenia podtrzymują, albo siłę jej krępują. W takich razach więc musimy naturze pomagać i to pomaganie nazywamy „leczeniem".

L e c z y ć t e d y z n a c z y p o m a g a ć n a t u r z e u s u w a n i e m t a k i c h c z y n n i k ó w, k t ó r e c h o r o b ę p o d t r z y m u j ą, a l b o s i ł ę n a t u r y k r ę p u j ą.

O czynnikach, które niezakaźne choroby sprowadzają lub podtrzymują, była już mowa. Należą do nich, jak wiemy, głównie nieodpowiedni tryb życia, tudzież nieodpowiednie warunki co do klimatu, pomieszkania, pokarmów, napojów i co do swobody umysłu. Do czynników zaś, krępujących energię żywotną, czyli leczniczą siłę natury, należy oprócz trosk i kłopotów życia codziennego, także owa obawa, którą choroby wywołują. Obawa ta jest nieraz gorszem złem, niż sama choroba, gdyż nęka i dręczy umysł chorych i pobudza ich nieraz do czynów najnieodpowiedniejszych.

Jakże usuwa sztuka lekarska pierwszą szkodliwość, t. j. nieodpowiedni tryb życia?

Usuwa ją uregulowaniem trybu życia, t. j. zaleceniem choremu u z d r o w i s k o w e g o trybu życia. Ponieważ z pojęciem tem będziemy spotykać się w tej rozprawie wielokrotnie, przeto musimy poznać tu jego znaczenie i doniosłość. Pojęcie to wyrobiło się na podstawie nauk hygieny. Umiejętność ta zaś uczy, że chcąc utrzymać zdrowie w stanie prawidłowym, należy po pierwsze spędzać co dzień kilka godzin na wolnem powietrzu. Powtóre, należy dbać o czystość i odporność ciała, należy zatem w dnie ciepłe kąpać się w wodzie przyjemnie zimnej, gdyż tylko taka woda utrzymuje odporność ciała. Po trzecie. Należy żywić się miernie, a oraz pokarmem nie wykwintnym, lecz prostym. Po czwarte. Należy jako napoju używać przeważnie wody, albo co najwięcej nieco piwa. Wina bowiem i wódki zawierają za wiele alkoholu, czyli wyskoku, który jest trucizną. Trucizna ta, jeśli jej używamy nie jako lekarstwa, lecz jako napoju zwykłego i w dawkach nieco większych, niszczy powoli zdrowie, psując wszystkie ważniejsze narządy ustroju. Tym sposobem wyrabiają się powoli i nieznacznie owe ciężkie choroby, na które zapadają takie osoby, które nadużywają napojów wyskokowych. Po piąte. Zabawy powinny być takiemi, aby nie rozstrajały nerwów, utrzymując umysł w stanie gorączkowego naprężenia. Po szóste. Na spoczynek nocny należy udawać się wcześnie, a za to wcześnie wstawać.

Taki tryb życia jest zdrowiu odpowiedni i tak żyją kuracyusze w tak zwanych uzdrowiskach, dlatego też nazywamy taki tryb życia u z d r o w i s k o w y m. Wróćmy się teraz do właściwego przedmiotu.

Pierwszą szkodliwość usuwamy tedy zaleceniem choremu uzdrowiskowego trybu życia. W ciepłej porze roku osiągamy ten cel bardzo łatwo wysłaniem chorego z miasta do jakiej miejscowości, leżącej w zdrowej okolicy wiejskiej, górskiej, alpejskiej lub nadmorskiej i posiadającej potrzebne warunki bytu. Ponieważ w miejscowościach takich odzyskują chorzy zdrowie, przeto nazywamy je miejscowościami uzdrawiającemi, czyli jednem słowem „u z d r o w i s k a m i".

Tym samym środkiem, t. j. wysłaniem chorego do uzdrowiska, usuwamy także drugą szkodliwość, t. j. nieodpowiednie warunki co do klimatu, pomieszkania, pokarmów i napojów. Usunięciem chorego z domu, t. j. z pośród owych wpływów, wśród których zachorował, usuwamy także trzecią szkodliwość, t. j. oswobadzamy umysł chorego od zajęć obowiązkowych i od kłopotów życia codziennego. Pozostaje tedy jeszcze jedna szkodliwość, t. j. owa obawa, którą choroba wywołuje. Obawę tę usuwa najlepiej w i a r a tak w leczącego, jak i w ów sposób leczenia, który on zaleca.

W i a r a działa w wielu względach bardzo korzystnie. Ona nietylko oswobadza chorego od trapiącej go obawy, ale budzi zarazem i podtrzymuje w nim nadzieję wyzdrowienia. Nadzieja zaś rradza tak wytrwałość w leczeniu, jak i ową cierpliwość, która do przebycia choroby jest niezbędną. Wiara potęguje nareszcie energię żywotną czyli leczniczą siłę natury, i to zwykle do tego stopnia, że odtąd zdoła natura pokonywać nietylko choroby, ale także owe przeszkody, które jej nieraz stawia, jak to później zobaczymy, niewiadomość lekarzy l u d o w y c h.

Pokonywanie tych przeszkód ma jednak pewne granice. Jeśli więc przeszkody te są zanadto wielkie, jeśli n. p. używając zimnej wody, oziębiamy chorych za nadto lub za często, natenczas nie może natura tych przeszkód pokonywać, a skutkiem tego giną nawet tacy chorzy, którzy są uleczalni. Widzimy to najlepiej na takich chorobach, w których każdy błąd, popełniony w leczeniu, staje się dla chorego fatalnym. Do rzędu takich chorób należy n. p. o s p a p r a w d z i w a. Wiadomo, że ospa ta, leczona czynnikami uzdrowiskowymi, a mianowicie powietrzem i wodą, ale w sposób umiejętny, przechodzi jak najpomyślniej, zwłaszcza u osób młodych o konstytucyi zdrowej. Leczona zaś w sposób nieumiejętny, a mianowicie oziębianiem chorych, przechodzi nieprawidłowo i najczęściej kończy się śmiercią.

W innych chorobach oziębianie chorych nie sprowadza wprawdzie śmierci, ale przedłuża niepotrzebnie kuracyę i czyni ją uciążliwą, jak to później zobaczymy.

Jeszcze zbawienniej, niż wiara uzasadniona, t. j. mająca podstawę rzeczywistą, działa, jak wspomniałem wyżej, w i a r a bezpodstawna, czyli z a b o b o n n a, t. j. wiara w nadzwyczajną inteligencyę i wiedzę lekarzy l u d o w y c h. Zabobon ten posiada atoli tę własność ujemną, że pozbawia ludzi zdolności do zastanawiania się, t. j. do rozbierania rzeczy ściśle i przedmiotowo. Skutkiem tego popadają ludzie zabobonni w owe niezliczone złudzenia, o których w tej rozprawie jest mowa.

Środkiem do wzbudzania w i a r y jest s u g g e s t y a czyli tak zwane „poddawanie". „Poddajemy" zaś działaniem na wyobraźnię, a jeszcze lepiej na fantazyę chorych w taki sposób, który wzbudza w nich przekonanie, że to, co z nimi robimy, lub co im robić zalecamy, doprowadzi ich do zdrowia. Obudziwszy wiarę, staje się „suggestya" następnie powodem tak zwanej „autosuggestyi", to jest sprawia, że chorzy „poddają" sobie już sami. Rozumie się, że ani „suggestya", ani „autosuggestya" nie dochodzi do myślącej świadomości osób dotyczących, lecz jedno i drugie zajście rozgrywa się poniżej horyzontu wspomnianej władzy umysłowej. C. d. n.

MAŁY FELJETON.

Do Jadwigi P.. w N..

Kiedy cię widzę tak młodą, tak świeżą,
Tak pełną wdzięku, uczuć, wesołości,
Żal mi chwil twoich, które szybko bieżą,
Zbliżając ciebie do życia przyszłości.

Rzeczywistości powiedzieć bym chciała:
Stój chwilko jasna, chwileczko promienna,
Niech cię użyje ta dzieweczka mała,
Pozostań dla niej niezmienna!

By rzeczywistość marzeń nie zwarzyła,
By się jej serce ochłodzić nie chciało,
Czuwaj młodości nad tem coś stworzyła,
By twoich skarbów życie nie zabrało.

A gdy zbierze te kwiaty wiosenne,
Co zwiędnąć muszą gdy nastanie lato,
Zakwitną inne, wonne i promienne,
Bo słońce świe i nad każdego chatą!

Pozostań tylko młodą, moja droga!
Młodą przez wiarę, miłość i nadzieję,
A rzeczywistość życia choćby sroga,
Twojej młodości nigdy nie rozwieje.

Bądź dobrą zawsze, wszędzie dla każdego,
To najprawdziwszy zdrój szczęścia na ziemi,
Więcej pociechy sama czerpiesz z niego,
Niż ci jest danem uszczęśliwiać niemi.

W życiu zachowaj twą wiarę dziecinną,
Nie szukaj szczęścia, bo szczęściem jest życie
Z każdą swą chwilą smutną czy promienną,
Szczęściem jest żal éś, łza wylana skrycie.

Szczęściem, rozwiana nadzieja, marzenie,
I wielka boleść szczęście mieści w sobie,
Bo chwil uroczych jest to przypomnienie,
Uczuć gorących, które żyły w tobie!

Bo tak już Niebo zrządziło dla ludzi,
Że każde szczęście zaród bólu niesie,
A każda boleść pamięć szczęścia budzi,
Lub może jeszcze i szczęście przyniesie!

Świat ten tak piękny, tak pełen urody,
Tyle w nim szczęścia i marzeń i róż,
Że oczy twoje zwracaj do pogody
Nawet wśród żalu, nawet pośród burz

15 października 1894. *Alces.*

KRONIKA.

Lwów 20 października.

Wiadomości o chorobie cara brzmią coraz niepomyślniej, a nawet wczoraj wieczorem rozeszła się po Paryżu pogłoska, iż car umarł. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą. Stan zdrowia cara pogarsza się jednak co godzina, czynność serca jest coraz mniejszą, siły gwałtownie opadają, a nadesłane wczoraj wieczorem do Wiednia telegramy donoszą, iż c a r z n a j d u j e s i ę w a g o n i i i ż e l a d a c h w i l a n a l e ż y o c z e k i w a ć ś m i e r c i. Wiadomość tę powtarzają także telegramy agencyi Hawasa i Reutera.

Carowa, znękana tyle przejściami, jakie w ostatnich tygodniach przeżyć musiała, wyczerpana fizycznie i duchowo pielęgnowaniem chorego męża, zmartwiona chorobą syna, w. ks. Jerzego, popadła w jakąś niebezpieczną chorobę nerwową. Powołano do niej znakomitego polskiego lekarza dr. Jana Łucyana Mierzejewskiego, specyalistę chorób nerwowych i psychiatrę. Niektóre dzienniki donoszą, iż ową niebezpieczną chorobą nerwową ma być pomięszanie zmysłów.

Zachorowała również ze zmartwienia córka cara w. ks. Ksenia. Księżniczka Alicya, narzeczona carewicza, wyjechała z siostrą swą do Liwadyi, gdyż car wyraził życzenie, aby ślub carewicza odbył się jak najrychlej przy jego łożu. Cała rodzina carska zjeżdża się do Liwadyi. Wczoraj przejeżdżał przez Paryż w. ks. Aleksy, który bawił w Biarritz. Osoby, które go widziały na dworcu w Paryżu, donoszą, że był bardzo przygnębiony.

Choroba cara, którą dworskie sfery rosyjskie tak długo starały się utrzymać w tajemnicy, daje powód do najrozmaitszych pogłosek i bajek. I tak np. do jednego z lwowskich pism porannych donoszą z Rzymu, że słabość cara datuje się jeszcze od zeszłego roku, że car zjadł rybę, którą nihiliści zatruli i wskutek tego dostał zatrucia krwi i przez cały rok na to zatrucie krwi chorował. Trzeba mieć bujną wyobraźnię, a nie mieć najmniejszego pojęcia o fizyologii, aby podobne baśnie rozszerzać. Od zatrutych ryb można dostać zapalenia kiszek i umrzeć, ale nie zatrucia krwi; a następnie u kogo krew jest zatruta, ten zwykle w ciągu kilku godzin lub kilku dni umiera, nikt zaś jeszcze nie żył z zatrutą krwią całego roku.

Vossische Ztg. znów donosi, że cara otruto za pomocą perfumy. I to doniesienie jest śmiesznem. Trucizna podana w formie perfumy mogłaby wywołać chwilową słabość, lecz przecież car ciągle nie otacza się atmosferą zatrutej perfumy, trudno więc w niej szukać przyczyny choroby.

W każdym jednak razie utajenie prawdy o chorobie cara i wstrzymanie wydawania urzędowych a wiarygodnych biuletynów daje nawet lekarzom powód do najrozmaitszych przypuszczeń. Tak np. sławny lekarz francuski dr. See oświadcza w piśmie *Soir*, iż choroba cara jest dla niego zagadkową i że car nie ginie wyłącznie na słabość nerkową.

Do łoża chorego ma udać się znany w całej Rosyi i uważany za cudotwórcę ojciec Iwan Kronsztadzkij.

P. wiceprezydent wyższego sądu krajowego Tchórznicki wyjechał na lustracyę sądów.

Posłem do Rady państwa, przy wyborze uzupełniającym z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal z kuryi większych posiadłości wybrany wczoraj jednogłośnie prof. dr. Józef Milewski.

Mianowania. P. namiestnik zamianował: Jana Adamiaka, Józefa Stamma i Jana Świtalskiego kancelistami Namiestnictwa i przydzielił Stamma do służby w starostwie w Nowym Targu.

Zmiana własności. Dr. Teodor Błotnicki, lekarz-specyalista chorób kobiecych w Lwowie, nabył wraz ze swą małżonką Maryą z Politalskich realność przy ulicy Brajerowskiej l. 10 i 12 od p. Brajera za cenę 135.000 zł.

Nauka jazdy na welocypedach rozpoczyna się w „Sokole" dnia 23 b. m. Lekcye mogą pobierać także osoby do „Sokoła" nie należące.

Zarząd Muzeum przemysłowego miejskiego niniejszem oznajmia, że biblioteka i czytelnia muzealna od 1 bm otwarta jest dla użytku publiczności bezpłatnie od godz. 11—1 przed południem i od 5—8 wieczorem w dnie powszednie, w niedziele zaś i święta przed południem od 10—1.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Wadowicach rozpisała z terminem do 15 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Magistrat m. Ropczyc ogłasza konkurs na weterynarza miejskiego. Podania do 15 listopada br.

Ze sfer adwokackich. Dr. Tadeusz Federowicz wpisany na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie. Substytutem zmarłego dnia 12 b. m. adwokata w Drohobyczu dra. Marcelego Doboszyńskiego mianowany dr. Izydor Taubenfeld, adwokat w Drohobyczu.

Wybór posła do sejmu z kuryi gmin wiejskich pow. staromiejskiego w miejsce śp. hr. Ludwika Wodzickiego odbędzie się dnia 6 listopada.

O mandat ten zamierzają się ubiegać pp. Agopsowicz z Błożwi i ks. Hryckiewicz.

Z Izby sądowej. Przed zwykłym trybunałem w Krakowie rozpoczął się wczoraj proces karny, przeciw znanemu tam przedsiębiorcy budowlanemu i właścicielowi realności Kazimierzowi Heniszowi, oskarżonemu o lekkomyślne bankructwo, przeniewierstwo i oszustwo. Akt oskarżenia dowodzi, iż podsądny popadł w niewypłacalność z własnej winy przez lekkomyślne prowadzenie administracyi, której sam nie dozorował. Budując na spekulacyę domy, pożyczał obwiniony również tyle na opędzenie kosztów budowy, tak w zakładach kredytowych, jakoteż u osób prywatnych, a gdy długi jego wciąż wzrastały, budowy zaś przez niego ukończone, oraz zakładane przedsiębiorstwa nie przynosiły spodziewanych dochodów, zawiesił obwiniony wypłaty. Stan bierny majątku jego przewyższał stan czynny o 24.836 zł. Dalej zarzuca akt oskarżenia obwinionemu, iż sprzeniewierzył kaucyę 200 zł. złożoną u niego przez jego służącego Jana Obcowskiego, i że popełnił zbrodnię oszustwa, pożyczając od niego 300 zł. wówczas, gdy już wiedział, że jest niewypłacalnym, że kwoty tej nie będzie mógł pożyczającemu zwrócić. W końcu oskarżony jest podsądny o sprzeniewierzenie 8 listów zastawnych, które mu powierzyli w przechowanie małżonkowie Miętasowie.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się przesłuchanie obwinionego, który twierdzi, iż przyczyną niewypłacalności jego nie było lekkomyślne prowadzenie interesów, lecz stagnacya w ruchu budowlanym, odmówienie mu pożyczek na prolongatę weksli, niewyrozumiałość wierzycieli i wysokie procenta, jakie opłacać musiał.

Dowodzi także, że działał w jak najlepszej wierze, że pragnął wobec wierzycieli wywiązać się ze wszystkich swych ciężarów, ale nie dozwoliły mu na to nieprzyjające okoliczności i przeliczenie się w nadziejach dochodów, jakie założone przez niego przedsiębiorstwa przynieść miały. Wczoraj po południu przesłuchiwano w dalszym ciągu obwinionego. Rozprawa, do której wezwano 27 świadków potrwa kilka dni.

Z Gródka nam piszą: W sali miejscowej resursy odbył się onegdaj wieczór teatralny artystki śpiewackiej pani Heleny Ryglewskiej i monologisty p. Józefa Dobiesława. Artyści przedstawili się nam wcale korzystnie, a szczególniej występ pani Ryglewskiej doznał od publiczności sympatycznego przyjęcia. Dzięgi z „Halki" i śpiew humorystycznego „Tyle, tycio, tycko!" z programu artystki podobały się bardzo, to też zjednały one artystce najwięcej oklasków. Typy charakterystyczno-komiczne, pełne naturalności i humoru monologisty p. Dobiesława, oddane przez artystę z talentem dopełniły reszty obfitego programu. Artystom szczerze życzymy w dalszej ich wędrówce lepszego a dobrze zasłużonego powodzenia.

W sprawie poczty pistyńskiej odbieramy następujące pismo z prośbą o wydrukowanie: Dnia 9 b. m. o godzinie 7 min. 20 wieczorem przybył wóz pocztowy z Kut i wysiadło dwóch pasażerów. Po przeliczeniu i odebraniu pakunków wysłałem pocztę pistyńską według urzędowych zapisków o 7·30 do Kołomyi. Szanowny korespondent zestawiając ciężar obładowanego wozu pocztowego oznaczył go na ogólną wagę 50 centnarów. Ja sprostowuję po urzędowem obliczeniu ten ciężar na 28 cetnarów i 8 kg. A mianowicie: dwóch pasażerów, których widziałem w podróżnem ubraniu, sumiennie powiedzieć mogę, ważyło 3 cetnary, dotyczący pocztylion, którego z urzędu zważyć kazałem w całem ubraniu podróżnem z torbą i batogiem, ważył 62 kg. Zdziwiłam się też bardzo, że pasażer 4-ty którego nawet zaszczytu widzieć nie miałam, a którym według zeznań pocztyliona miał być dobrze nam znany pocztowy nr rynsz z Kut, ważył miałby aż 5 cetnarów i 89 kg. Według rozporządzeń władz wozy podobnej konstrukcyi jak pistyński ważą 16 cetnarów, paczka dla koni 30 kg, razem więc byłoby 22 centnary 80 kg. dodając wagę czwartego pasażera 5 ct. 78 kg. Dalej przyznać muszę, że podczas tak fatalnej niepogody i, jak sam korespondent twierdzi, na świeżo wyszutrowanym gościńcu, nocną porą jazda wozem pocztowym w tak pagórkowatej okolicy nie może być szybką a tem mniej wygodną, a przecież poczta dotarła do Kołomyi na podwórze budynku pocztowego, jak świadczy potwierdzenie tamtejszego urzędu, o godzinie 11·30, w którym to razie korespondent łatwo jeszcze do pociągu lwowskiego mógł zdążyć. Co do utknięcia wozu pocztowego w rynku miasta Kołomyi, to pocztylion zeznaje, że wstrzymał wóz w chwili, gdy panowie pasażerowie przed ratuszem wysiąść zamierzali i wysiedli. Z urzędu pocztowego w Pistyniu.

H. Kotowiczówna.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Konkurs parafialny złożyli w dniach 9 i 10 października z pomyślnym wynikiem: ks. Andrzej Konieczny, wik. z Ciężkowic; ks. Franciszek Łukasiński, wik. z Ujanowic; ks. Piotr Podolski, wik. z Szczurowej; ks. Tomasz Stolarczyk, wik. z Maszyny. Prezentę na probostwo w Radłowie otrzymał ks. Antoni Kmietowicz, dotychczasowy proboszcz w Słopnicach królewskich. Przeniesieni: ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Ropczyc, ks. Fryderyk Kletta z Pogorskiej woli do Machowej, ks. Jan Babula z Biegonic do Kamionki małej, ks. Paweł Wołek z Radgoszczy do Pogorskiej woli, ks. Ignacy Mordarski z Piwnicznej do Radgoszczy. Na wyższe studya teologiczne udał się ks. Władysław Mysór, dotychczasowy wik. w Ropczycach. Ks. dr. Michał Zygulinski, dotychczasowy wikaryusz w Bochni został zamianowany profesorem filozofii w połączeniu z teologią fundamentalną, oraz prefektem seminaryum duchownego, na którego miejsce przeniesiony z Tarnowa ks. Jan Kosman. Zmarł ks. Ignacy Lisaj, deficyent w Starym Sączu, w 89 roku życia a 55 kapłaństwa.

Licytacya miasteczka za 174 zł. Jedyny ten w swoim rodzaju wypadek przedstawia się jak następuje: Miasteczko podolskie Mielnica nie miało do r. 1889 straży pożarnej. Bardzo chwalebną troskliwością powodowani obywatele tamtejsi zorganizowali straż w wymienionym roku, a rada miejska zagwarantowała kredyt do wysokości 400 zł. Na to konto sprowadzono rekwizyta pożarne z fabryki Smekala w Pradze. Zadatek złożyli pomiędzy sobą sami inicyatorowie, potem jeszcze wpłynęło do Pragi parę drobnych rat i na tem utknęła wypłata należytości. Po kilkakrotnych upomnieniach fabrykant Smekal zaskarżył gminę mielecką do rąk wójta Fedia Hołyka o zapłatę 174 zł. Sąd krajowy w Pradze skazał gminę na zapłacenie tej kwoty, poczem wierzyciel uzyskał prawo zastawu na realności gminne nr. 440 i 461. Wójt nie starał się wcale bronić i tak doszło do fatalnego epilogu, że 24 bm. odbędzie się licytacya tych realności na zaspokojenie pretensyi Smekala. Uwagi godne jest, że druga realność, oznaczona 461, obejmuje: cmentarz łaciński i ruski, dwa stare cmentarzyska, różne zaułki miejskie, drogi polowe, oraz drogi nadgraniczne, terytoryum mielnickie od sąsiednich gmin odgraniczające. Otóż konsekwencya będzie taka, że nabywca stanie się panem miasta, cmentarzy i dróg, że będzie mógł postawić na swojej własności rogatki, pozwolić pogrzebać tego zmarłego, którego mu się podoba, pozwolić przejść uliczkami i przejechać drogą temu, kto zapłacił i to tyle, ile mu każe.

Telefon w Przemyślu. Na podstawie reskryptu ministeryum handlu z dnia 30 czerwca założono w Przemyślu państwową sieć telefoniczną. Otwarcie ruchu nastąpi w dniu 1 listopada.

Paszkwil na Jezuitów. Osławiony Sacher Masoch napisał komedyę historyczną (?) pod tytułem: „Mąż bez uprzedzeń", a teatr Rajmunda w Wiedniu odważył się ją przedstawić. Osnowę komedyi stanowi walka pomiędzy Jezuitami a wolnomularzami, która rozegrać się miała na dworze wiedeńskim za panowania cesarzowej Maryi Teresy, a jak p. Sacher-Masoch twierdzi, zakończyć wypędzeniem zakonu Jezuitów i nawróceniem cesarzowej na wiarę masońską. Pomijając fałsz tego założenia, przeprowadzenie sztuki — bez humoru i sensu zresztą — jest obrzydliwym paszkwilem na zakon Jezuitów i na rodzinę cesarską, której członków: cesarza Franciszka Stefana I, cesarzowę Maryę Teresę i cesarzewicza Józefa wystawiono w świetle monarchów operetkowych. Wiedeńska prasa katolicka daje wyraz najwyższemu oburzeniu z powodu bezwstydu, z jakim śmiano na deskach teatralnych oplwać uczucia katolików, protestuje przeciw dalszemu przedstawianiu tej sztuki, którą zresztą uważać można za upadłą i pyta, jak możliwem jest, aby w stolicy cesarskiej dopuszczono do takiego przedstawienia?

Zmarli Kajetan Biegański, emer. zarządca dóbr, umarł w Czerniowcach w 69 roku życia. — Dr. Marceli Doboszyński, adwokat, umarł w Drohobyczu w 36 roku życia. — Felicya z Kołaczkowskich Bielska, była właścicielka dóbr, umarła w Samborze, przeżywszy 100 lat. — Domicela z Kołubińskich Andykowska, umarła w Cucyłowcach w 68 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 7° R. w poł. + 9° R. Bar. $756^1/_2$. Polnosi się Pochmurno.

Aforyzmy

Najpierwszym obowiązkiem kobiety jest piękność, którą w pewnym stopniu można zastąpić jednym tylko surogatem — dobrocią.

W szkole życia nikt nie chce podpowiadać. Każdy, co wie, chowa dla siebie samego.

Rozsądny człowiek nie skoczy za nadzieją, która wpadła do wody.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 października.

(Z.) Depesze z Liwadyi o stanie zdrowia cara są obecnie kompasem wedle którego wszystkie giełdy się kierują, a ponieważ te depesze coraz to smutniejsze wiadomości przynoszą, przeto nawet mowy nie ma o tem, ażeby na którejkolwiek z giełd mógł rozwinąć się ruch na większe rozmiary. To też i dziś pomimo, że były warunki, zdolne w innym czasie wywołać znaczną haussę, fizyognomia targu była posępna a kursa międzynarodowych walorów uległy dalszej zniżce. Taką z reguły zawsze podniecającą do spekulacyi zwyżkowej okolicznością było potanienie gotówki na wszystkich targach i znaczny napływ złota do skarbca banku niemieckiego, którego zapasy wzrosły w ciągu tygodnia o 19 milionów. Ale jak rzekłem dziś tak są giełdy zajęte chorobą cara, że nawet i ta wiadomość nie wywarła wrażenia.

Jedynie w walorach kolejowych robiono dziś dość znaczne transakcye, ale też były specyalne motywa ku temu. Oto opowiadano w sferach giełdowych, że akcyonaryusze kolei południowej, po jej upaństwowieniu, otrzymać mają rentę 10 franków od akcyi, a nie 7, jak początkowo mówiono. Gdyby to było prawdą, to akcyonaryusze zrobiliby wyborny interes, gdyż dziś akcya nie przynosi im nawet 7 franków dochodu. Skutkiem tej pogłoski nastał ogromny popyt o akcye wszystkich nieupaństwowionych jeszcze kolei prywatnych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369.75, węgierskie 466 25, Anglobanki 168 25, Uniony 280·50. Bankvereiny 147·10, Landerbanki 266 40 Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 286 —, Elbethale 276·—, Renta papierowa 99 10, srebrna 99·10, austryacka złota 123 70 4% austr. renta wal. kor. 98·10, węgierska złota 121·55 4% węgierska renta wal. kor. 96·70, dukat 5·89 —, 20-frankówka 9 89 —, marki 12·19 —, ruble $1·33^1/_4$.

Wiedeń 18 października. Spirytus 17·20—17·50.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 20 października.

Usposobienie lepsze tak na targach tutejszych jak i zagranicznych trwa dalej, ceny zboża więcej się ustalają, wobec jednak słabej podaży większych transakcyi nie ma. Spirytus mimo nieznacznej od 2 dni zniżki na giełdzie wiedeńskiej znajduje chętnych odbiorców i ceny od ostatniego tygodnia znacznie się znowu podniosły.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·25 do 6·75, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·75 do 5·—, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 0·00 do 0·—, Owies obroczny nowy 5.25 do 5 75, Jęczmień brow. 4·50 do 6·—, Rzepak nowy 8·50 do 9 25, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·50 do 7·—, Wyka 4.25 do 4·75, Bobik gotowy 4·25 do 4·75, Hreczka 0·— do 0·—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 25.— do 40·—, Koniczyna czerwona 48·— do 55·—, Koniczyna biała 75·— do 90·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka 22·— do 25·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·25 do 14·75, Spirytus na termina 13·50 do 14·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 19 października.

Niezależnie od zagranicy, na targach austro-węgierskich objawia się w ostatnim czasie cokolwiek lepsza tendencya, pod wpływem której ceny zboża nie doznały wprawdzie rzeczywistej zwyżki, lecz w każdym razie odbyt się polepszył i nadchodzące partye po słabych cenach napotykają odbyt łatwy. Na targu dzisiejszym poszukiwano głównie żyta, które wskutek tego o kilka centów podrożało, podczas gdy inne produkta mimo usiłowań w tym kierunku nie zdołały się podnieść w cenie.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·35, czerwoną 7·— do 7·30, żółtą 7·— do 7·30, żyto 5·60 — 5·80, jęczmień browarny 6·25 do 6·85, na kaszę 4·90 do 5·10; owies 5·25—5·75; rzepak 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 20 października. Dzisiejsza „*Wiener Zeitung*" ogłasza nominacyę szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Welsersheimba posłem austryackim w Bukareszcie.

Profesor okulistyki Mauthner zamianowany dopiero ostatnimi czasy następcą prof. Stellwaga na tutejszej wszechnicy umarł nagle tej nocy.

Petersburg 20 października. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj o godzinie 10-tej wieczorem, opiewa jak następuje: „Przez całą noc z czwartku na piątek car nie zmrużył prawie oka; rano jednak wstał z łóżka o zwykłej godzinie. Ogólne osłabienie i czynność serca niezmienione. Opuchliny nóg, które wystąpiły ostatnimi czasy, zwiększyły się. Ogólny stan chorego niezmieniony. Podpisano: Leyden, Zacharyn, Hirsch, Popow, Weljaminów".

Paryż 20 października. Wielki książę rosyjski Alexy przybył tu wczoraj rano, a wieczorem odjechał pociągiem „Orient Express" do Liwadyi.

Zemuń 20 października. Wczoraj po południu wzdłuż całej granicy austryacko-serbskiej szalała straszna burza i spadł grad wielkości jaj gołębich. Wiele dachów i kominów zostało zniszczonych jakoteż kilkaset tysięcy szyb i cały peron szklany na dworcu. Szkoda olbrzymia.

Nadesłane.

Kampania gorzelniana 1893/94

Król. węg.

Dyrekcya skarbowa

Okręgu Budapeszt.

76642
X. 1894

Do firmy hr.

Stefan Keglevicha Nast.

promontorska fabryka koniaku Budapeszt.

Na żądanie wystawianem zostaje wykaz **ilości wina wyrobionej** i stąd zapłaconego podatku gorzelnianego w promotorskiej fabryce koniaku w kampanii produkcyjnej 1893/4.

Budapeszt 14 sierpnia 1894.

Finaczy m. p.

Wykaz

w kampanii produkcyjnej 1893/4 w promontorskiej fabryce koniaku Następców hr. Stefana Keglevicha przerobionej ilości wina

suma 1,195750 litrów

za to zapłacony podatek

Suma 12.555 złr. 69 ct.

Promotorski oddział Król. węg. straży skarbowej.

9 sierpnia 1894. **Rudolf Gurszki** respicjent.

Te urzędowe wykazy dotąd tylko przez nas do publicznej wiadomości podawane dowodzą na nowo, że nasze produkta każdą inną markę co do rzetelności przewyższają i że zaufaniem jakiem się nasze produkta cieszą tem bardziej jest usprawiedliwione, że fabryka nasza która w r. 1882 założoną została [illegible] dopiero [illegible] w latach

1885 i 1886 Markę * i **
1888 „ ***
1891 „ ****

w handel wprowadziła.

Te okoliczności dowodzą z jaką **wyjątkową rzetelnością** nasza fabryka pracuje, dlatego też spodziewać się możemy, że każdy kto przywiązuje wartość do

rzetelnych i wyborowych

marek wyłącznie zażąda dyplomami honorowymi odznaczony 3019

Cognac

Grof Keglevich István

Dyrekcya promontorskiej fabryki koniaku Następców hr. Stefana Keglevicha Budapeszt.

Lwów dnia 20 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·— Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 285.50 do 288 50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, —·— do 426·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·73 Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.73 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (l. emisya) 97·30 do 98 50. 4% los. w 41½ loz. 97 60 do 98·30, 4% los. w 56 latach 96 50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

Wiedeń dnia 20 października, (godz. 11 w południe Kredyty 370 65 kred. węgierskie —·—, Anglob. 170 50 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 266.40, Akcye tytoniowe 229. —, Staatsbahny 368 15, Lombardy (z kup.) 106 50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60 97. Losy tur.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.